

Magdalena Bajer: Bilet powrotny (normalny)

Jeśli się zastanawiamy dlaczego, po z górą stuleciu zaborów, Polski organizm państwowy szybko się zrosł, mimo niemałych różnic w rozwoju cywilizacyjnym poszczególnych jego części, trzeba postudiować, choćby pobieżnie, losy inteligentów z przełomu poprzednich dwu wieków



Jeśli się zastanawiamy dlaczego, po z górą stuleciu zaborów, Polski organizm państwowy szybko się zrosł, mimo niemałych różnic w rozwoju cywilizacyjnym poszczególnych jego części, trzeba postudiować, choćby pobieżnie, losy inteligentów z przełomu poprzednich dwu wieków - przeczytaj recenzję z najnowszego numeru miesięcznika Odra



Pojęcie: modernizacja odnosimy zwykle

do wysiłków podejmowanych w Drugiej Rzeczypospolitej, przez jej elity wspierające władze państwa, które odzyskawszy niepodległość i odziedziczywszy, różne w różnych sferach życia, zacofanie, starały się uczynić Polskę państwem nowoczesnym, możliwie najszybciej pokonując owo obciążające dziedzictwo. I widzimy te wysiłki na, niekoniecznie wyrazistym i zróżnicowanym tle krajów europejskich *en bloc*, także Stanów Zjednoczonych Ameryki, na którym wypadają niezadowalająco.

Pojęcia: modernizacja w odniesieniu do współczesności używamy z konotacją krytyczną, nazywając tym mianem to, co się nam ciągle nie udaje albo udaje marnie, a stanowi zestaw wspólnych aspiracji państwa i społeczeństwa, choć nie zawsze i nie we wszystkich aspektach zbieżnych. Posługujemy się tym pojęciem także jak kategorią oceny – polityków, ekonomistów, działaczy, ekspertów w różnych dziedzinach.

Rzadziej natomiast szukamy wiedzy o modernizacyjnych poczynaniach w pracach historyków czy to przeglądowych, czy monograficznych poświęconych poszczególnym epokom albo poszczególnym dziedzinom życia. Dlatego nie funkcjonuje w świadomości coś takiego jak dzieje modernizacji w Polsce, których znajomość, jak sądzę, byłaby przydatna dzisiejszym dyskusjom o tym, co powinniśmy i co moglibyśmy robić w jednoczącej się Europie, w czym pod tym względem możemy być wzorem, zatem przy czym uparcie obstawać.

odniesienia

Przemianom modernizacyjnym w Polsce, najczęściej kielkującym w drugiej połowie XIX i na przełomie XX wieków, czasami wcześniej, poświęciła książkę dr Magdalena Gawin pracująca w warszawskim Instytucie Historii PAN im. Tadeusza Manteuffla, dając jej tytuł „Bilet do nowoczesności”*. I już ten tytuł zdradza nastawienie autorki, jakkolwiek przystępując do lektury nie wiemy czy to bilet normalny czy może ulgowy, przysługujący dzieciom, uczniom, studentom, tj. osobom które dopiero uczą się świata oraz emerytom, mającym prawo nie wysilać się już nad jego poprawą. Na końcu okazuje się biletem wielokrotnym. Od razu też trzeba powiedzieć, że nie jest to lektura konsolacyjna, uspokajająca i lecząca z kompleksu zacofania wymownymi przykładami jak je przezwyciężaliśmy. Poruszając pamięć, u starszych i wyobraźnię, u młodych, budzi raczej poczucie powinności wobec tych, co w nieporównanie trudniejszych warunkach podejmowali zadania częstokroć pionierskie.

Jeszcze jeden walor książki Magdaleny Gawin zasługuje na podkreślenie właśnie dzisiaj. Autorka, choć przypomina nieraz bardzo szczegółowo spory, jakie towarzyszyły modernizacyjnym poczynaniom, nie uogólnia postaw stron owych sporów, co bardzo łatwo pozwoliłoby je przenieść w aktualne wzajemne oskarżenia ortodoksów tradycji, używających słowa: *retro* jak największej bezdyskusyjnej pochwały, w opozycji do tych, którzy oglądanie się wstecz uważają za stratę czasu, tradycję za rezerwuar podejrzanych fabuł.

Pomocna w podejściu do zagadnienia modernizacji jest znajomość wspomnianego tła, na jakim mieściła się Polska – od końca XVIII wieku, kiedy to oświeceni z kręgu Stanisława Augusta zaczęli krytykować i wyszydzać w satyrach jej zacofanie, mierzone dystansem do Zachodu, przede wszystkim Francji. Nie minął wiek, gdy autor „Pana Tadeusza” wyśmiewał „modę francuszczyzny” jako powierzchowne naśladownictwo, a nie czerpanie pożytecznych wzorów od obywateli bardziej cywilizacyjnie rozwiniętego kraju.

Magdalena Gawin zwraca uwagę na potrzebę różnicowania odniesień przy próbach ustalenia miejsca na mapie nowoczesności czy też dążeń do niej: „Państwa bałkańskie stanowiły największy biegun zacofania na niemal każdym poziomie: oświatowym, gospodarczym i cywilizacyjnym. Dziewiętnastowieczne Królestwo Kongresowe z pewnością nie było nowoczesne w porównaniu z Francją, ale stanowiło najlepiej zurbanizowany i uprzemysłowiony obszar imperium rosyjskiego./.../. kraje uważane za nowoczesne miały (i mają) własne peryferie i zasklepiące sektory. Henryk Sienkiewicz, przemierzając koleją Stany Zjednoczone, zanotował, że niektóre rejony Ameryki

wyglądają jak „zapadłe strony Podlasia lub Pińszczyzny”. Pocięta stąd doraźna, nauka – dla potomnych dopiero – taka, że „zapadłe strony” mogą się zmienić nie do poznania, a czas, w jakim się to dzieje zależy od gospodarzy takich stron.

Pierwszy (z czternastu) esej „Biletu do nowoczesności” prezentuje okoliczności historyczne, w jakich rodziły się idee modernizacyjne, czynniki decydujące o ich realizacji oraz towarzyszący temu dyskurs w środowiskach humanistycznych. „...kluczowym elementem modernizacji w schyłkowej epoce nowożytnej i XIX wieku było państwo, które dostarczało niezbędne narzędzia modernizacyjne i generowało wolę zmiany. Gospodarki autonomicznej Galicji, państwa niesuwerennego, ale praworządnego, gwarantującego swobody językowe i kulturalne, nie udało się zmodernizować przez ponad 40 lat, ponieważ stolicy Austro-Węgier nie opłacało się inwestować w obszar położony za Karpatami. Płyne stąd wniosek, że decyzje modernizacyjne wykraczają poza zwykły bilans ekonomicznych strat i zysków, są częścią polityki. Modernizacja uzależniona jest także od ciągłości instytucji, transferu wiedzy i doświadczeń, kumulacji dóbr, szacunku dla prawa, wzajemnego zaufania, bez których nie mogą funkcjonować mechanizmy rynkowe; słowem od tego wszystkiego, co Polska traciła w wyniku rozbiorów, wyniszczających wojen i okupacji.” Osobną uwagę autorka poświęca tej przeszkodzie na drodze Polskiej (i krajów Europy Wschodniej) w modernizacji, jaką stała się „żelazna kurtyna” rozgraniczając obszary rozwoju od obszarów stagnacji.

nieznane o znanym

Czytając kolejne eseje Magdaleny Gawin przypomiąam sobie różne fakty, znane albo z autopsji albo z relacji, albo z innych lektur, porządkowane w tej książce wedle kryterium modernizacyjnego, co nadawało wielu z nich nowe i większe znaczenie.

Na przykład: pokój dziecinny, który sama miałam krotko, we Lwowie, bo podczas wojny, gdy Niemcy zabrali nam część mieszkania, stał się gabinetem lekarskim mego ojca – zobaczyłam jako przejaw nowoczesnego podejścia rodziców do kwestii dzieciństwa, które zdaniem Magdaleny Gawin – bogato udokumentowanym – zaczęto w Europie „wymyślać” w epoce późnego oświecenia. Świadectwa czasów wcześniejszych, przede wszystkim malarstwo, mówią o traktowaniu dzieci jak „niegotowych jeszcze” dorosłych, istoty słabsze pod każdym względem, dość powszechnie narażone na śmierć. Należały im się zabiegi „hodowlane”, pozwalające śmierci oraz chorób (o co było trudno) uniknąć.

Upodmiotowienie dziecka, zatem i uwaga zwrócona przez filozofów, psychologów, ale i artystów na dzieciństwo, jako czas formowania się przyszłych pełnoprawnych członków, najpierw rodziny, potem społeczeństwa, nadszedł na przełomie XIX i XX wieków. Wtedy też doszły wyraźnie do głosu koncepcje wychowawcze, tak określone przez autorkę „Biletu do nowoczesności”: „W XVII-wiecznej Europie ukształtowały się dwie postawy wobec dziecka: pierwsza przejawiała się w powściągnięciu uczuć i uznawaniu prymatu dyscypliny w wychowaniu, druga wyrażała się w okazywaniu dziecku czułości. Te dwie postawy towarzyszą nam do czasów współczesnych.” Pokój dziecinny był wyrazem podmiotowego traktowania, bardziej jeszcze wymogiem szeroko rozumianej higieny i atrybutem zamożności. Myślę

(i wiem), że możliwe jest harmonijne współdziałanie obu wymienionych koncepcji wychowawczych, co zresztą poświadczają przytoczone w książce świadectwa Narcyzy Żmichowskiej, Heleny Boguszewskiej, Elizy Orzeszkowej, które opisały swoje dzieciństwo bez opóźnień w stosunku do literatów w innych krajach.

O Gdyni, wyrosłym na nadmorskich wydmach, nowoczesnym polskim porcie i mieście, które rychło tętniło życiem – gospodarczym, handlowym i towarzyskim, czytelnicy na ogół wiedzą więcej niż o zagospodarowaniu półwyspu Helskiego, gdzie w latach międzywojennych trzeba było doprowadzić elektryczność, kanalizację, wybudować drogi, żeby mogła powstać Jurata - modny kurort, którego stałym bywalcem był m.in. Stefan Osowiecki, uwodzący eleganckie towarzystwo popisami jasnowidzenia.

W tym samym czasie, przerwy między dwiema wielkimi wojnami, powstały kurorty nadrzeczne – mały Brok nad Bugiem, stworzony przez Tomasza Janiszewskiego, Ministra Zdrowia Publicznego w Drugiej Rzeczypospolitej (pierwowzór doktora Judyma), którego córka, pani wówczas dziewięćdziesięcioletnia, opowiadała mi o tamtejszym domu, gdzie przy wielkim stole, specjalnie zamówionym przez ojca, zasiadała do Wigilii bardzo liczna rodzina.

Nad Dniestrem wyrosły Zaleszczyki – uzdrowisko nie ustępujące wyposażeniem w turystyczne atrakcje filmowym miejscowościom Lazurwego Wybrzeża, pośród morelowych i brzoskwiniowych sadów, owocujących w tamtejszym łagodnym klimacie osłoniętego od wiatrów zakola rzeki. Do Zaleszczyk przyjeżdżali LuX Torpedą (pamiętam tę nazwę wymienianą w moim lwowskim domu) Wacław Sieroszewski,

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Maria Dąbrowska, Stanisław Stempowski, ale także rodziny oficerskie, dla których wzniesiono specjalne domy i mniej zamożni kuracjusze kwaterujący w zaadaptowanych chatach okolicznych chłopów. Od Magdaleny Gawin dowiadujemy się o podobnym rozmachu rówieśnych kurortów: Druskiennik, gdzie bywał co roku Józef Piłsudski i Truskawca, dokąd z sąsiedniego Drohobycza zaglądał Bruno Schulz.

Jeśli się zastanawiamy dlaczego, po z górą stuleciu zaborów, polski organizm państwowy szybko się zrosł, mimo niemałych różnic w rozwoju cywilizacyjnym poszczególnych jego części, trzeba postudiować, choćby pobieżnie, losy inteligentów z przełomu poprzednich dwu wieków. Porzucając stereotypową opozycję: romantyzm – pozytywizm, bowiem większość prezentowała najlepsze cechy obu tych postaw.

Z szlacheckich najczęściej dworów wynieśli przekonanie, że trzeba się przygotować do służenia ojczyźnie, gdy będzie wolna, a co do tego nie mieli wątpliwości. Studiując na zachodnich uniwersytetach poznawali nowe prądy umysłowe i nowe sposoby różnorakiej służby. W 1918 roku byli gotowi stanąć do działania tam gdzie to było najpilniej potrzebne.

Jeden z esejów, ten nawiązujący tematycznie do tytułu książki, Magdalena Gawin nazwała: „Koleje kolei”, poprzedzając tytułowe koleje, czyli rys historyczny, zestawieniem utworów literackich i filmowych, w których kolej jest narzędziem losu albo miejscem akcji. Od siebie dodam tu opowiadania Stefana Grabińskiego (nazywany

polskim Poe, pionier fantastyki) o demonicznych siłach rządzących pokonywaniem przestrzeni kolejną żelazną i wywoływanych przez nie niewytłumaczalnych zdarzeniach.

Niemniej zadziwiająca jest spisana przez autorkę chronologia powstawania sieci kolei w Drugiej Rzeczypospolitej z odziedziczonych po zaborach różnej „gęstości” i różnego poziomu technicznego fragmentów. Tempo tego procesu może budzić zazdrość podobną jak przysłowiowe regulowanie zegarków wedle przyjazdów i odjazdów polskich przedwojennych pociągów.

nowoczesność dwuznaczna

Oświeceniową wiarę w potęgę rozumu, przekonanie że działa on na korzyść człowieka, zatem i w bezwarunkowe dobrodziejstwo nauki, zachwiała już pierwsza wojna światowa, a zrzućenie bomby atomowej na japońskie miasta po zakończeniu drugiej, przyniosło szereg krytycznych wypowiedzi oraz publikacji, by wymienić jedną szeroko znaną: „Jaśniej niż tysiąc słońc”, w której autor Robert Jungk opisał zaangażowanie czołowych ówczesnych fizyków w niszczycielski Projekt Manhattan i ich dylematy moralne.

Magdalena Gawin od szeregu lat zajmuje się naukowo zagadnieniami eugeniki. Opublikowała kilka prac na ten temat, nawiązując doń w końcowych esejach „Biletu do nowoczesności”, które poświęciła wątpliwościom w wartość prawdy naukowej ogłaszanej bez uwagi na moment historyczny, czyli relacji między odkryciem i jego

zastosowaniem, która nie znalazła dotąd normatywnej postaci i raz po raz angażuje umysły ludzi nauki, szczególnie mocno gdy pojawia się wizja totalnego zagrożenia.

Niezwykle wymownym przykładem jest tu działalność Polskiego Towarzystwa Eugenicznego (jednego z najliczniejszych stowarzyszeń w międzywojennej Polsce), które powołali w roku 1922 wybitni przedstawiciele nauk medycznych i społecznicy, m.in. wspomniany prof. Tomasz Janiszewski i psychiatra prof. Witold Chodźko. Należał doń Ludwik Hirszfeld, ojciec immunologii, którą rozwijał po wojnie we Wrocławiu, którego wtedy poznałam w domu moich rodziców, wiedząc już o tym jak bardzo się narażał przemycając do getta (sam ukrywał się po stronie aryjskiej) szczepionkę przeciwtyfusową wytwarzaną w lwowskim instytucie Weigla z karmionych przez Polaków wszy.

Odbiegłam od książki, ale to ona wywołuje rozległe skojarzenia, każe wspominać i rewidować zakorzenione, czasem mocno, przeświadczenia. Dzieje się to zwłaszcza przy lekturze tych esejów, gdzie mowa o dwuznaczności uwiedzenia możliwościami nauki i pokusach popełnienia znowu grzechu pierworodnego, tj. uzurpacji stwórczych, do jakich należy poprawianie rasy, czym były programy eugeniczne. „Idealny obywatel, według koncepcji polskich eugeników, miał być wydajnym pracownikiem w czasie pokoju i dobrym żołnierzem podczas wojny. Eugenicy doszli do wniosku, że prowadzone przez nich poradnictwo zawodowe i małżeńskie, propaganda abstynencji i higieny są środkami daleko niewystarczającymi na drodze do poprawy rasy. Aby osiągnąć upragniony cel, należało zastosować środki dużo bardziej zdecydowane: izolację i sterylizację „typów niepożądanych”. Kategorię

tę stosowali do epileptyków, gruźlików, głuchych, niewidomych, opóźnionych w rozwoju, chorych psychicznie, alkoholików, prostytutek i przestępców.”

Ruch *anti science* narodził się w zachodniej Europie dużo później, w latach siedemdziesiątych, z niepokoju wywołanego obserwowaną degradacją środowiska naturalnego i wyścigiem zbrojeń niosącym zagrożenie nuklearne. Od tamtego czasu pojęcie postępu jako niehamowanego dążenia do coraz to nowych osiągnięć w czynieniu Ziemi poddaną ludziom, przestało być jednoznacznie afirmatywne. Nie tak dawno pojawiło się zaś pojęcie zrównoważonego rozwoju, czyli pomnażania dóbr, które ułatwiają życie i czynią je atrakcyjnym, z oglądaniem się na szersze i dalsze tego skutki, jakie tylko w części dadzą się przewidywać.

Nowoczesność cywilizowane społeczeństwa postrzegają dzisiaj jak cel, do którego zbliża je niezakłócony rozwój gospodarki oparty na naukowych podstawach, rewidowany również przez osiągnięcia nauki.

Czy Polska musi jeszcze przewycięzać zacofanie, zatem skupiać wysiłki na doganianiu zachodniej Europy? Lektura książki Magdaleny Gawin nie daje definitywnej odpowiedzi. Pokazuje momenty historyczne, do których warto powrócić pamięcią, żeby znaleźć nie tylko otuchę, pomocne rady, ale i przestrogi (*vide* eugenika) przed manowcami ponętnymi dla ambitnych w doganianiu umysłów. Końcowy esej nosi tytuł: „Ucieczka myślenia z uniwersytetu” i jest głosem w aktualnej (zapowiadającej się na długo) dyskusji o, mówiąc najogólniej, przekształcaniu się klerków, tj. myślicieli w specjalistów, zaprzątniętych wymianą doraźnych spostrzeżeń na bardzo liczebnych

transkontynentalnych spotkaniach, wpisywanych do agendy lata naprzód. Jest tam także mowa o kondycji humanistów, stanowiącej ostatnio w Polsce przedmiot troski i sporu.

*

Uważna lektura „Biletu do nowoczesności” upewniła mnie, że jest to...bilet powrotny. Zawinione przez historię zacofanie Polskie elity dostrzegły i oceniły wcześniej, wtedy gdy przewyciężanie go było prawie niemożliwe, jako że zacofanie podbitego kraju leżało w interesie zaborców i jego utrzymanie stanowiło istotny cel ich polityki. Podobnie jak w powojennym okresie sowieckich wpływów.

Poczynania na rzecz nowoczesności podejmowane wtedy, bywały pionierskie, Stanowią teraz wiano wnoszone przez nas, powracających do wspólnej Europy..

* Magdalena Gawin „Bilet do nowoczesności”, Teologia Polityczna, Warszawa 2014



Bilet do nowoczesności

Magdalena Gawin

- Oprawa: miękka
- Format: 148x210
- Liczba stron: 237
- Wydawnictwo: Teologia Polityczna
- ISBN: 978-83-62884-76-6

Felietony i eseje z różnych dziedzin życia społecznego.

"Bilet do nowoczesności" to felietony i eseje o fenomenach z różnych dziedzin życia społecznego. Pisane wspaniałym, literackim językiem, łączą w sobie lekkość i przystępność z ogromną erudycją.

W książce mowa o kinie Kieślowskiego, rzekomym zacofaniu Polaków, literaturze PRL-u, historii polskich elit czy o zmianach w wystroju wnętrz mieszkań Polaków na przestrzeni lat. Znajdują się w niej studia

poświęcone Polkom szczególnie zasłużonym dla nauki i kultury: Marii Skłodowskiej-Curie, Marii Rodziewiczównie czy Marii Konopnickiej. Książka Magdaleny Gawin „Bilet do nowoczesności” jest najciekawszą, najbardziej oryginalną i najlepiej napisaną książką z dziedziny historii polskiej, jaką w ostatnich latach czytałam. Świetna, bogata w źródła lektura i niezwykle imponujące osiągnięcie.

Agnieszka Kołakowska

Oryginalność tych szkiców polega na tym, że autorka, niejako na oczach czytelnika, sama stwarza przedmiot badań. Powstałe z ciekawości, z pasji poznawczej, z umiejętności innego spojrzenia na historię i jej bohaterów szkice Magdaleny Gawin są nie tylko znakomitym badawczym, ale także dydaktycznym, osiągnięciem autorki.

Prof. Włodzimierz Bolecki

Magdalena Gawin (ur. 1972) - historyk idei i eseistka, pracownik naukowy Instytutu Historii PAN. Zajmuje się dziejami XIX-XX wieku. Debiutowała książką na temat polskiego ruchu eugenicznego. Publikowała m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Rzeczpospolitej”, „Wiedzy i Życiu”, „Teologii Politycznej”.